

Śmieciowi pracownicy

29 kwietnia 2015

W Polsce to nie umowy są śmieciowe, tylko pracownicy, którzy nie mają żadnych praw, wykorzystywani i bezradni wobec własnej krzywdy.

To nie umowy o dzieło należy zlikwidować, tylko system powszechnego łamania prawa przez pracodawców, którzy czują się wszechmocni i bezkarni, dzięki demoralizującej bierności państwa i wymiaru sprawiedliwości.

W dyskusji o umowach śmieciowych powiedziano wiele głupstw. Najbardziej bez sensu w tej sprawie plotą rzecz jasna politycy, czyli ludzie od których oczekivalibyśmy (bo to właśnie jest ich praca) rozwiązania problemu. Jednak, jak kuriozalne nie byłyby to głupstwa, nie należy ich bagatelizować. Przeciwnie, trzeba im stanowczo przeciwdziałać, każdemu populiście przytomnie przeciwstawiać fakty i kompetentnych ekspertów, ponieważ właśnie w tej chwili, na naszych oczach, tworzy się w Polsce nowy ład, który określi na długie lata pozycję pracowników w stosunku do pracodawców. I pozycję ludzi pracy w ogóle.

Nie lubię określenia „umowa śmieciowa”, bo wprowadza w błąd co do istoty problemu i kieruje uwagę opinii społecznej w stronę wygodną dla populistów – skoro problemem są same umowy, wystarczy je zlikwidować i będzie po krzyku – ale nie pokazuje istoty kłopotu.

Istotą zaś jest nie samo istnienie umów o dzieło – bo to normalne umowy, stosowane w niektórych typach zawodów, powszechne choćby w socjalnej Szwecji, pod wieloma względami bardzo wygodne, także dla pracowników, i potrzebne. Nie wyobrażam sobie nowoczesnego rynku pracy bez umów o dzieło.

Prawdziwą patologią, z którą należy zmierzyć się stosując systemowe rozwiązania (i to właśnie jest zadanie dla

polityków) jest nadużywanie tych umów przez pracodawców na gigantyczną skalę, przy całkowitej, demoralizującej bierności organów państwa i wymiaru sprawiedliwości. Problemem jest powszechne stosowanie umów śmieciowych w sytuacjach, kiedy nie ma na to żadnego uzasadnienia, bo człowiek po prostu pracuje na etacie i należy mu się normalna umowa długoterminowa.

Dlatego śmieszą mnie populiści mówiący o zlikwidowaniu umów o dzieło jak o cudownej recepcie na uzdrowienie sytuacji. Jasne, zlikwidujemy możliwość umówienia się ze zleceniodawcą na wykonanie konkretnej pracy w określonym terminie i ograniczymy w ten sposób wolność ludzi.

Wszystko po to, by ukryć fakt, że pracownicy nie mają w Polsce żadnych praw i traktowani są jak śmieci, a nieuczciwi pracodawcy, którzy łamią prawo, pozostają bezkarni przy całkowitej i demoralizującej bierności organów państwa. I że w efekcie tak prowadzonej polityki dorobiliśmy się w Polsce kilkumilionowej grupy pracujących biednych. Ludzi, których mimo, że zarabiają, nie stać na samodzielne utrzymanie się: kupno lub wynajęcie mieszkania, zapłacenie wszystkich rachunków, założenie rodziny, posiadanie dzieci, słowem – normalne życie.

Prawdziwym rozwiązaniem problemu umów śmieciowych jest zmobilizowanie aparatu państwa i wymiaru sprawiedliwości, żeby dopilnował, by umowy o dzieło stosowano w ściśle określonych sytuacjach, dokładnie tych, do których je wymyślono. W innych normalnych sytuacjach powinno być przestrzegane już istniejące w Polsce, wcale nie takie złe, prawo pracy.

Od umów o dzieło powinno się także płacić normalne składki, bo nie ma żadnego powodu, żeby osoby pracujące na umowach o dzieło miały mniejsze zabezpieczenia emerytalne od osób mających etaty. Ustawodawca powinien jednak dopilnować, żeby pracodawcy nie przerzucili tych kosztów na pracowników, bo sama kilkakrotnie słyszałam przechwałki biznesmenów, że „oskładkowanie umów śmieciowych w niczym mi nie zaszkodzi,

pogorszy tylko sytuację pracowników, bo ja zapłacę im po prostu taką samą pensję pomniejszoną o składki, więc dostaną mniej do ręki". W odpowiedniej ustawie powinno być jasno powiedziane, że pracownicy przechodzący z umów o dzieło na umowy etatowe dostają dotychczasową pensję plus składki, których koszt pokrywa pracodawca. Pracodawcy, którzy przerzuciliby koszty takiej zmiany prawa na pracowników, powinni płacić naprawdę wysokie grzywny, odstraszające od takiego cwaniactwa w przyszłości.

Przydałaby się także zakrojona na szeroką skalę akcja społeczna, finansowana ze środków publicznych, promująca godność pracy i pracownika, choćby z hasłem „Pracodawca nie daje ci pracy – on ją od ciebie kupuje”. I przypomnieniem o prawach pracowniczych – możliwości pójścia do sądu i zgłoszenia swojego przypadku Inspekcji Pracy (oczywiście mam na myśli sprawnie działającą Inspekcję Pracy, a nie tę nieudolną dzisiejszą).

To jednak wymaga przemyślenia, koncepcji, konsekwencji we wdrażaniu jej w życie, współpracy (choćby premiera, ministra pracy i polityki społecznej i ministra finansów), umiejętności wyłożenia swoich racji i przekonania do nich większości sejmowej, a także wiedzy, umiejętności, zdrowego rozsądku i długofalowego patrzenia na sprawy polskie. Czyli zapewne jest niemożliwe.

Autorstwo: Eliza Michalik

Źródło: Strajk.eu